

PRENUMERATA.

Na Rok fr. 12.
 Na miesiąc sześć — 7.
 Na Miesiący trzy — 4.
 W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet, rue
 de la Montagne (bergstraat 29) Bruxelles

Wszelkie pisma tyczące prenumery
 Dziennika i przesyłki pieniężne, równie
 jak i mandaty pocztowe przesyłane być
 mają franco na Imię M. A. Boczkowski,
 rue Suger n. 3 à Paris

W Anglii opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Ig. Jackowski, 10 Duke
 street, St-James's, London.

4 STYCZNIA 1846.

MOWA XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

na posiedzeniu Towarzystwa Lit. Polskiego, 29 Listopada 1845.

Za szczęśliwego bym się poczytał, Szanowni Ziomkowie, i sądzę że moje słowa przez Was z radością byłyby przyjęte, gdybym mógł Wam donieść, że przesłoroczne moje rojenia choć w części wzięły swój skutek. Ale gdy nie mogę i nie wolno mi tego powiedzieć, w braku tak pożądanej treści, przyznaję, że mi nieco z trudnością przychodzi czem innem napelnić dzisiejszą moją odezwę, i znaleźć dla niej treść godną pamiątki przez nas obchodzonej i któraby nie była powtarzaniem, już często słyszanych słów i nie raz wyrażonych myśli.

W postępie rzeczy ludzkich przychodzą chwile w których słowa zaczynają być bezskutecznymi, i potrzebują czynów, aby odzyskać swą wartość i utrzymać życie w sprawie której broniły. Taki stopień dojrzałości spraw ludzkich, jest zazwyczaj połączony z wielą trudnościami. Bo jak wiadomo, łatwiej jest wymyślić, ganić, gadać o rzeczy, niż się do niej czynnie wziąć i czegoś dokonać. Dla tego też ciężką bywa do przebycia ta przerwa, w której słowa już się zużywają, a czyny są otoczone nieprzebytymi jeszcze zawadami.

Przyszliśmy, zdaje się, do podobnego momentu w kolejach naszej sprawy. Gołosłowne wynurzenia i wymowne periody mało dla niej znaczą, jeśli z nich nie wynika, albo pod nimi nie daje się natychmiast postrześć jakieś dzieło dla dobra Ojczyzny i jej sprawy pojęte. W istocie słyszeliśmy i czytaliśmy słów wiele, wypowiedzieliśmy wszystko, cośmy tylko mieli przeciw sobie na sercu, nalajaliśmy się do woli; oskarżenia, zarzuty, paszkwile nikomu nie przepuszczały, nie wiele też komu zaszkodziły; poznaliśmy się wszyscy wzajemnie; rzeczywisty ten rezultat co nam pozostał w korzyści już jest dopięty, i mniemam że arsenał niechętnych i złośliwych grotów musi być wyczerpany.

Z drugiej strony wszelkie opinie i teorie dzielące nas, nie powiem że już są zgłębione, i kiedyż będą? ale o ile mogą być u nas, są dostatecznie rozebrane. Kto po kilkonastoletnich rozprawach i sporach, swego sposobu myślenia jeszcze nie odmienił, nie urządził, tego podobno nie nauczą dalsze rozumowania i wywody polemiczne; wątpliwym, wahającym się lub przeciwnym tej lub owej opinii pozostanie, póki go czyny jakie nie przekonają. Czyn bowiem przez swoje rezultata jest najwymowniejszym argumentem, odpowiada na mnogie zarzuty. Sądzę więc że pod każdym względem, dobrych dzieł i postępków teraz szczególnie nam potrzeba, które i się bez wielu słów i w milczeniu lepiej udają.

Nie mam ja w myśli żadnych dzieł nieroztropnych, szalonych; ani na teraz ostatecznego już czynu, do którego wszystkie inne mają dążyć nieustannie, lecz który od niezliczonych okoliczności i od Opatrzności niemi władnącej musi zależeć. Twierdzą tylko że każdy Polak może choć w najmniejszej mierze, do tych niezliczonych okoliczności dodać swoją dobrą i czynną wolę, i przyłożyć na szalę losów naszych swój, bądź niepostrzeżony, a jednak w massie także znaczący grosz. Twierdzą, że w każdej okoliczności, przy każdej sposobności,

powinien teraz już nie poprzestać na słowach, ale przystąpić do jakiegokolwiek postępnego działania, to jest, że powinien czucie i słowa zamienić w czyn pomagający sprawie, podług swego położenia i możliwości.

Czucie, które się mniema bardzo gorące i szczerze, ale które w sobie się zamyka, bez żadnego skutku na zewnątrz, jest w terażniejszym stanie rzeczy oszukaniem siebie samego, jest płaszczem którym się oziębłość przed własnym okrywa sumieniem. Słowa rajpatriotyczniejsze za którymi żaden skutek nie następuje, są bardzo często dźwiękiem tylko fałszywym dla pozbycia się nalegań ludzi szerszych i przywiązańszych do sprawy ojczystej.

Psczoły, od których warto ludziom brać przykłady, nie brzęczą tylko, ale rozlatują się, zbierają soki, lepiają ule, wydają miód: równie i my w naszym ulu przestańmy bezowocnego gwaru, bierzmy się wszędzie, jak kto zdola, gorliwie lecz roztropnie do czynnych prac, co jenazywam przygotowawcze, bez których nie zbliżymy się nigdy do celu naszego, i które jedynie potrafią uczynić znośniejszym czas oczekiwania, i zużytecznić go.

Każden byle kochał Ojczyznę i chciał szczerze, może zawsze znaleźć sposobność służenia jej. Może podług swego stanu albo sam działać, albo brata w lepszym położeniu do działania zjednać. Może w miarę swych zasobów odkładać co rok jakikolwiek fundusz i przeznaczyć go dla sprawy. Może zwiedzać uważnie swą okolicę i dokładnie ją poznać. Może w większym lub mniejszym okręgu upatrywać sobie z jednej strony dowódcę, z drugiej podkomendnych. Może nabywać różnych wiadomości, i nabyte doskonalić; wiadomości wojskowe, administracyjne, o swoim, o sąsiednim kraju, o wrogach, o przyjaciółach. Może w użytecznym zamiarze obcować z Ludem, z Duchowieństwem, z małymi, z pomiernymi, z większymi w Obywatelstwie. Może w sobie i w drugich rozwijać i ustalać ład, zgodę, karność, ześrodkowanie; zarody różnych cnót i poświęceń; a jeśli moje rojenia podpadły mu w ręce, może z nich nie zawodnie nie jeden przedmiot do wykonania wybrać.

Rojenia te właśnie przywiodły mnie do przekonania które dziś przed Wami głoszę, jako ich następstwo i ciąg konieczny, że nam mniej słów, więcej czynów wszędzie nagle potrzeba; to zaś przekonanie, jeśli się nie mylę, zajęło wiele u nas umysłów i stało się teraz prawie powszechnem; co sprawia że nawet chwalebne zajęcia, lecz które mniej bezpośrednio dążą do mety wszystkich naszych życzeń, mniej też spotykają współczucia, bo nie przystają dosyć do terażniejszego momentu naszej sprawy, w którym potrzeba i niecierpliwość czynów, powszechnie daje się czuć i wzrasta.

I nie dziw, kiedy widzimy i dowiadujemy się co dnia, że jakiś inny pierwiastek naszego życia, naszych nadziei, jest zniweczony i wątleje, tak iż ze drzeniem wciska się obawa, że nie długo z drogiej Ojczyzny same tylko gruzy, same ruiny i zgliszcza pozostaną. Wszelako tym, co palą się ową słuszną niecierpliwością, radzę, niech się

nie zpatrują na innych, o których myślą, może niesłusznie, że są nieczynni; lecz niech od siebie podług możliwości zaczną, niech z siebie dają dobry przykład, użyteczniejszy nad wyrzuty drugim czynione. Każdemu wskazać jak służyć ma Ojczyźnie byłoby niepodobnem, trzeba by tyle rad i napomnień, ile jest położeń i indywidualów; nikt im nie wyliczy wszystkich rodzajów i sposobów prac mogących nas zająć, w Kraju i w Emigracji, dających sprawie życie i postęp, wychodzących za ciasny obręb głosłownych obietnic i protestacji, prędko zapomnianych w oddaleniu i za któremi żaden skutek nie następuje. Z resztą każdy Polak w sumieniu własnem najprawdziwszy wyda o sobie wyrok, sam najlepiej sobie odpowie, czy podług słów i oświadczeń działał szczerze i gorliwie; czy nie zapomniał o biednym bracie w Emigracji, czy względem niego dopełnił świętej powinności zmniejszając jego niedostatki, a tem bardziej przesyłając mu wiernie co było jego własnością; czy dotrzymał, jak był winien swoich obietnic, czy uczynił co mógł i nie ominął zdarzającej się łatwości, aby przecie, cokolwiek z swych obowiązków dla kraju dokonać.

Co zaś do wspólnego ostatecznego czynu, za którym cały Naród nasz wzdycha, kto może z pewnością przewidzieć stanowczą chwilę, w której się nam objawi i skuteczni, chwilę zakrytą w nieprzenikłych osłonach przyszłości? Czujemy coraz boleśniej i silniej jej nagłą potrzebę, lękamy się, aby zbyt późno nie nadeszła dla zbawienia upadającej ciąglem konaniem Polski. — Wszelako to być inaczej nie może. — Sama tylko Opatrzność wyda nań swą wolą nacechowany znak, i wyda go gdy ujrzy żeśmy godni wielkiego przedsięwzięcia i do niego, jak należy przygotowani. Spieszmy więc przygotowania; pamiętajmy że teraz dni, miesiące, lata i w nich natłoczone wypadki prędzej niż kiedykolwiek biegną, schodzą, nim się kto obejrzy; nie myślmymy że nam wiele czasu pozostaje, nie traćmy go, korzystajmy z każdego momentu, pomnażajmy w ulu naszym przygotowawcze roboty; wzmagajmy ogień przy którym hartują się serca, umysły i przedsięwzięcia; nasz potężny wróg daje nam przykład pośpiechu; nagli dzieło zniszczenia, wymyśla dzikie, niesłychane środki, aby czem prędzej wszystko co polskie wytepić. Naprawdę! niebacznym sam ryje i przewraca, łzami i krwią oblewa i użyźnia tę nieszczęśliwą niwę co przeciw niemu mściwie ma wydać plony.

Tak to, jeśli się godzi przed czasem zgadywać wolę Najwyższą, Bóg gdy się odwraca od zaufanego grzesznika, gdy chce karać jego srogość i niepohamowaną dumę, zostawia go wolnym z jego namietnościami w ślepotę sumienia i rozumu, i z sercem w kamień obróconem.

Nie będę powtarzał opisu srogości niepojętych wyrażanych na świętych dziewicach, na kapłanach, na dzieciach, na biednym ludzie, za to jedynie, że pokornie i spokojnie chcieli pozostać wiernymi swej religii. Włosy powstają na głowie wyobrażając sobie te sceny niesłychanych okrucieństw, które równają się katuszom wycierpianym przez męczenników pierwszych wieków chrześcijaństwa, które je nawet przenaszają w dzikości, ze względu, iż są wywarte przeciw ludziom zupełnie posłusznym rządowym ustawom, i że się dzieją przed cywilizowaną i tylu instytucjami złagodzoną Europą.

Europa nie chciałaby wierzyć nieludzkiemu, niepojętemu srogościom; bo nie lubi siebie niczem nadzwyczajnem bezpokoić, coby ją zmusiło wyjść z trybu ustalonych wygod, pojęć, zatrudnień; bo nie rozumie stanu Moskwy i obyczajów jej, nadanych przez bezwzględny od wieków despotyzm i poddaństwo; gdzie podłość z okrucieństwem są sobie skutkiem i przyczyną, i gdzie pod wolą samowładną bez granic, wszystko bywa i zabronionem i dopuszczonem.

Ale wszelkie powątpiewania o naszych męczeństwach muszą upaść, kiedy żyjące ich świadectwo, sama święta męczennica, ze swojemi bliźniami, którąśmy tu między nami widzieli, i z którą się jej trzy siostry łączą w Grodzie wiecznym, u nóg Najwyższego Pasterza, potwierdziła zeznane pod przysięgą i jak na spowiedzi prawdy.

Prawda powstanie przeciw zartemu wrogowi kościoła: a jeśli odważy się pokazać w stolicy chrześcijaństwa, i choćby w niej odebrał wymuszone przyjęcie, prawda z ust biednej, pokaleczonej zakonnicy polskiej potępi go ciężko przed światem, przed sądem sędziwego Naczelnika Wiary, którą podstępnie i okrutnie gnębi i prześladuje; a biedna zakonnica w swej prostocie wyprosi jeszcze u Ojca Chrześcijan nakaz modłów powszechnych jak Kościół, za umęczoną w nim Polskę.

Czy myślicie, Panowie, że wrażenie na nas sprawione przez opis ciągłych w Kraju męczeństw, mniej jest okropne na tych, co na nie patrzają, wśród których one się dzieją, których oni są co dnia nieszczęśliwymi uczestnikami? Nie, zaiste; to wrażenie jest na nich, na miejscu, sto razy bardziej przeszywające; tam okropność, zgroza, żądza zemsty, kary takich niegodziwości, tam niecierpliwość paląca zrzucenia krwią męczenników zalanego jarzma stokroć jest silniejsza. Niech jedna tylko iskra, z prawicy najwyższego, padnie na te gotowe spłonąć rozdrażnione umysły, a zobaczymy jak cały lud, obywatele, xięża, kobiety, dzieci, wszyscy zgola, zgodnym i niewstrzymanym pędem powstaną i rzucą się na swych oprawców.

Nie w jednej Polsce dzieją się bezprawia i gwałty; rozciągają się do wszystkich przywłaszczonych krajów. Ze zaś wszystkie różnią się wiarą, językiem, stopniem cywilizacji, władza żelazna chce wszystkie ostrzem samowładnem porównać; na każdą z tych prowincji, nawet na rodzinnych Moskwy mieszkańców, jeśli się nie godzą zupełnie w obrządkach z rządową rozkazaną prawowiernością, spadają gwałtowne ukazy niszczące dawne poświęcone zwyczaje, narodu zabytki, zaprzysiężone prawa, i znieważające najdroższe uczucia ludzkości i religii. Obok zaś prześladowań, gwałtów i kajdan budzą się żądze zemsty, oswobodzenia, wolności i myśli porozumienia się z innymi cierpiącymi w słusznym zamiarze wzajemnego ratowania się. Kto wie czy Polska ze wszystkich cierpiących, najbardziej umęczona, i dotąd zawsze najskorsza wystawiać się na ciosy ciemności, czy Polska, mówię, w obronie sprawiedliwości i praw każdego, nie jest przeznaczoną być węzłem dalekich od siebie usiłowań, lecz co wszystkie jeden mają cel: ująć od niewoli i odzyskać porwaną sobie niepodległość.

Do koła też obszernych granic, w sąsiednich krajach, coraz widoczniej daje się postrzegać ruch umysłów wzniecony, bądź przez odnowioną i gorącą miłość narodowości, bądź przez nie dogodzone wymagania społecznych pojęć i namietności. Ich głuche a nie raz głośne i jawne kipienie, posuwa się coraz dalej i nie w jeden kierunek. O mądrości i dobroci przedwieczna! jakież wypadki znowu chcesz dopuścić na ten świat co cię nie dość zna, nie dość się lęka, nie dość cześci i kocha; i jaki w nich udział, jakie miejsce dla nieszczęśliwej przeznaczysz Polski?

Boże daj, abyśmy byli niebawem w stanie pójść za ich przykładem, i choć opodał od siebie, wspólnym planem, walczyć jak oni, za nasze rodziny, za nasze ogniska i ołtarze, za wskrzeszoną Ojczyznę i jej niepodległość.

Ale Boże daj także, abyśmy piękną, czystą i świętą sprawę naszą nie splamili nazwami pożyczonemi od obcych szaleńców, nie skrzywili teoriami, które już są potępione i wysmiane tam, gdzie się zrodziły; lecz

abyśmy ją owszem zachowali w całej jej jasności i prawości, najpewniejsze warunki jej mocy, i pomyślnego dla nas końca.

W tymże czasie słyhać opodal gromy od Kaukazu. Ludy tamtejsze, skąd jak mówią, wyszła jedna gałąź naszych naddziadów, przedstawiają nam niezwykle w naszych czasach obraz zaciętej obrony. Nie masz tam pośrednich układów; śmierć lub zwycięstwo jest napisem ich chorągwi. Upór cara każe mu nie dbać na żadne straty, byle swej dumie fatalnej dla samej Moskwy dogodził; lecz Gorale Kaukazu nie ustąpią, nie dadzą się zwyciężyć ani orężem, ani zdradliwym pochlebstwem.

W obec zaś skreślonego dopiero obrazu terażniejszego stanu rzeczy, i ciężarnej odmianami przyszłości, któryż Polak rozbudzony jękiem Kraju, zechce obrócić się na drugą stronę, i znowu zadrzymać w próżniactwie, w oziębłości, w rozpustach? któryż nie rzuci się chciwie do robót czynnych, mających jakikolwiek stosunek z dobrem Ojczyzny, ze szkoda wroga, z powstaniem Narodu, z przygotowaniem siebie i drugich do niego.

Tak też czyni, jak słyhać, nowe u nas pokolenie, niecierpliwe wiaść swój udział w losach Polski i wstąpić po kolei w zawód trudów i poświęceń dla Ojczyzny. Wiemy że młodzieńce krajowi zebrały się licznie dali sobie wierne, solenne słowo, że się oczyszcza na zawsze z przywar i wad co swemi pętami bezsilnymi ich czyniły. Niech się cieszą i chlubią z odzyskanej cnoty, i drugich natchną swym przykładem; Ojczyzna ich uzna znowu za swych prawych synów; nasze podziwienie, (bo nie małej trzeba energii, aby odepchnąć raz przyjęte nałogi), nasz rzewny poklask i życzenia będą nieodstępnie gonić za nimi.

Jeden z obowiązków na każdego z nas ciężący jest uznanie pewnych faktów, wyrobienie w sobie pewnych przekonań, których przyjęcie jest oczywiście potrzebne dla wyzwolenia Polski. Między niemi przychodzi na samprzód mi na myśl, i na pierwszym staję względzie, tak nazwane uwłaszczenie włościan. Wiele i różnie, o tem najważniejszym dla nas zadaniu, mówiono i pisano tak w Kraju jak w Emigracji; sądzę więc powinnością nie zataić i mojego w tej mierze zdania. Po wszechstronnem i sumiennem zastanowieniu się, wyznam szczerze, że uwłaszczenie włościan, to jest zabezpieczenie im własności gruntu, gdzie posiadają od dawna swoje siedziby, i z którego od mnogich lat ciągną swe pożywienie, uważam w zasadzie, (odkładając na bok ekonomiczne korzyści mające z czasem złąd wynikać), uważam za główny i konieczny dla nas środek, jeśli chcemy żeby w chwili rozstrzygającej naszym losem, cały naród, to jest miliony ludu, zgodnym i powszechnym splonęli zapałem i obrócili go razem na swych ciemniców.

To zdanie nie jest nowe i jest podzielone przez znaczną liczbę, jeśli nie przez większość, właścicieli w Kraju, jak dowodzi postępowanie Ziomków w W. Xięztwie Poznańskim, którzy natychmiast, i śpieszniej od innych Pruskich poddanych, chwycili się danej przez Rząd możności wydzielenia włościanom części swojej własności; i jak dowodzą także narady popierane przez rząd narodowy, na sejmie naszym w czasie powstania. Rządy obce nami władzące napróżno ludzą naszych rolników polepszeniem ich losu; bo celem prawdziwym obecnych rządów jest albo wynarodowienie i pozbycie się polskich włościan, albo zaprowadzenie między nimi a właścicielami nienawiści, któraby nadzieję odzyskania Ojczyzny naszej niepodobną uczyniła. W każdym zaś razie rządy obce chcą zachować sobie możliwość osłabienia i zubożenia kraju, jeśliby

miał krajem Polskim pozostać, nie zaś udarować go stałymi źródłami własnej siły.

Polakom tylko trzeba sposobności przez układy zabezpieczające własność gruntu włościanom, zro bienia z nich obywateli gorliwie przywiązanych do losów kraju.

Ziomkom niepodzielającym powyższego zdania względem uwłaszczenia włościan, przedstawiłbym że to jest jedyna miara, która nas zasłoni od wszelkich różnorodnych, krzyżujących się socialnych wstrząśnień; może od knowanych krwawych domowych reakcji, i która w wielkim narodowym ruchu, połączy wszystkie zdania i partie, wszystkie usiłowania, i nie da żadnemu z nich pretextu odstąpienia od wspólnej potrzeby, od wspólnej w ówczas wszystkich Ojczyzny. Brak takiego serdecznego związku wszystkich bez wyłączenia mieszkańców ziemi naszej, osłabiłby najdzielniejsze usiłowania, wystawiłby oswobodzenie Polski własnymi jej siłami, cel gorących naszych życzeń, na same klęski i ostateczną zgubę.

Arcyważnym pozostanie względem, jakimi sposoby wypadnie zmniejszyć i umiarkować niedogodności połączone zawsze z wielką i raptowną odmianą; jak od nich zabezpieczyć tych właśnie, dla których będzie zamierzoną; wrescie jak poniesione straty nagrodzić z czasem przez słuszne zobopolne układy, przez wdanie się gorliwe i roztropne narodowego Rządu, i wsparcia z funduszów przezeń starczonych. Pomoże w końcu wszystkiemu wzrost swobód i bogactw kraju wracającego do swej wewnętrznej równowagi. Oczywiście ta miara nie przyniosłaby szkody nikomu; owszem byłaby z korzyścią wszystkich, a zatem bez niczyjej wielkiej zasługi, gdyby mogła przyiść do skutku w czasie trwającego pokoju, kiedyby zwolna, stopniowo z towarzyszącymi jej urządzeniami była wprowadzoną. Lecz szczególnie tam, gdzie wcale nie będzie przygotowaną, w godzinie powszechnego powstania, w czasie trwającej zarazem ludowej wojny, zataić nie można, że z pierwszego kroku odzyskanego życia, znaczne i nieodzowne muszą zajść straty i ofiary, których uniknąć nie możemy, jeśli mamy własnymi siłami stanąć na nogach, wrócić do istności; jeśli chcemy mieć jeszcze własną niepodległą Ojczyznę.

Wrescie pytam się czy było podobnem tuszyć sobie, aby po wiekowych błędach i winach, wyzwolenie się z toni, w którą nas pogrążyły, mogło się stać z łatwością w iednej chwili i bez przypłacenia przyszłych swobód i pomyślności wyrównywającą ilością różnych trudów strat i ofiar? Może te, o których wspomnieliśmy mniejsze będą jak je sobie wystawiamy: za niemi zaś mówią i miłość Ojczyzny, i miłość chrześcijańska, i konieczność i sprawiedliwość, i nie waham się twierdzić, dobrze zrozumiany własny interes. Takie przeważne powody trafią do przekonania jeszcze może wahających się lecz przezornych i prawych Polaków, i złagodzą im dotkliwość pierwszych strat; rozumieją oni jak niezmierna i nad wszystkie inne będzie zasługa braci przy majątku, którym nie jeden teraz wyrzuci ich dostatki, użyć ich na uszczęśliwienie zbyt długo upośledzonych bliźnich i dla ocalenia samoistności kraju. Zaiste chętny udział właścicieli w tym koniecznym dla Polski środku, ich dzielne nim kierowanie, postawienie się na czele oswobodzonego ludu, są to najkonieczniejsze części stanowczej miary, aby się mogła szczęśliwie rozpocząć i w swych następstwach zupełnie udać.

A jeśli szlachta nasza, czoło i ozdoba kraju, której Polska winna zachowanie swej narodowości, winna dawne istnienie i terażniejszą żywotność, wznosząc się

nad powody samej konieczności, jednochętnie dopełni jeszcze tę ostatnią ofiarę, z dobrej woli, i przez rozumne i zacne poświęcenie części swych praw i dostatków potrzebie powstającej Ojczyzny, uwieńczy ona ciąg wszystkich swoich bohaterskich dzieł przez czyn szczytniejszy nad nie, godny wiekopomnej chwały i wdzięczności; przez czyn, który podniesie jej znaczenie po całej Polsce i w Europie; i nie dozwoli, aby się u nas zerwały kiedykolwiek stosunki tak ważne dla dobra społeczności, między klasą oświeconą, a mniej dostatnią i mniej oświeconą. Czynem zaś natychmiast będzie wielkiej wagi i zalety wcześniej w kraju, gdzie się to jeszcze nie stało przewidywać nastanie owej miary, z jej koniecznością oswoić się i pogodzić; wcześniej do niej się zbliżyć i przygotować, i już teraz zacnie i sumiennie w jej oczekiwaniu postępować.

Dzięki więc i chwała ziomkom, którzy w różnych prowincjach Polski, z własnego popędu bądź pojedynczo, bądź na swych zgromadzeniach, przystąpili do odmian względem bytu włościan, które są nakazane i nauką religii i potrzebą sprawy i prawidłami gospodarstwa tak prywatnego jak narodowego. My zaś bądźmy pocieszeni, Szanowni Ziomkowie, nie dajmy sercu upadać pod ciężarem nieszczęśliwych często i do rozpaczki wiodących wiadomości z kraju. Naród, gdzie takie zacne i przezorne przychodzą do skutku przedsięwzięcia, Naród, gdzie literatura wzmaga się nowem i silniejszym życiem, gdzie młodzież odrzuca swoje przywary i wyrzeka się ich, gdzie prosty lud sam się poddaje przepisom wstrzeźliwości, Naród naostatek gdzie męczenniki za wiarę powstają, i z świętą odwagą wytrzymują katusze, stawia czoło oprawcom, taki naród nie jest przeznaczony ginąć; żyć będzie. Rządy i ludy Europy przestaną wątpić że jest godnym niepodległości i że powinien ją zdobyć.

Ponieważ wspomniałem o wyrobieniu w sobie pewnych potrzebnych nam przekonań, muszę nadmienić jeszcze o jednym nie dość powszechnem u Polaków, a które sądzę, że równie jak poprzednie należy rozpoznać i zagruntować.

Jest w naszym kraju milionami liczona część mieszkańców, przeciw którym niektórzy z nas mają niesłuszne uprzedzenia; usunąć je, uleczyć się z nich, jest czynem powinnym i koniecznym. Na Rusinów spadły najsrozsze prześladowania naszego ciemieźcy, i oni na wielu miejscach okazali stałość godną męczenników. To jedno powinno już serce każdego najsilniej ku nim skłonić. Nad to nie jeden z nas wie o nich swój ród, i nie powinien zapominać że jego przodkowie liczyli się między nimi. Szanujmy więc ich obrządki, ich obyczaje, ich mowę oryginalną, tak zbliżoną do naszej. Wszakże nasza literatura przyjęła w siebie ich tradycyjne śpiewy i niemi się ożywiła.

Rusini równie jak Litwini są naszymi braćmi i jednym narodem; równie jęczą pod obcym jarzmem; nie ma tu różności, spólna jest sprawa, jedne powinno być bratnie czucie, i jedna całemi siłami dążność, oswobodzenia zarówno wszystkich. Nasze dzieje od wieków zmieszały nas; uczynność wzajemna, popędy szlachetności, przyjaźni, sprawiedliwości, połączyły te rody w jeden lud: błędy, winy z obu stron, fatalne nieporozumienia rozchwiały owe piękne dobrowolne ogniwa; ale dawne pamiątki i podania nie utraciły swej mocy; błędy już nigdy nie wrócą, a spólne cierpienia, spólny interes i jedyna nadzieja wolności w zgodnym braterstwie powinny łączyć nas teraz ściślej, jak kiedykolwiek. O tej ważnej prawdzie ich i nas przekonywać należy.

Powszechne cierpienia nie każą zapomnieć o smut-

kach dotyczących się osób nam drogich. Któż z żywym nie widzi żalem, że nam dziś tu brakuje jedna Polka, która zawsze uczęszczała na nasze coroczne posiedzenia. Nie raz na nich cicha łza w jej oczach dawała mowę zachęcające świadectwo, że jego słowa poruszyły serca polskie i przemówiły do przekonania słuchaczy. Strata Klementyny Hofmanowej dotknęła cały naród, pozbawiła go jej darów, jej dzieł, które w dodatku do dawnych dla pożytku terażniejszych i przyszłych gotowała pokoleń. Słusznem jest dziś poświęcić jej pamięci słowa czci i żalu w towarzystwie, któremu oznaki jej spółczucia były zawsze zapewnione; dajmy przez to godnemu jej małżonkowi jedyne w naszej możności pocieszenie.

Klementyna Tańska była za młodu poświęcona jedynie chorej matce; jej zdolności zajaśniały przy ogniu macierzyńskiej miłości, przy tym anielskim płomieniu otworzył się jej zawód na którym się tak chwalebnie odznaczyła. Ona to rozpoczęła i pobudziła ten czcigodny poczet utalentowanych niewiast, które od lat kilkunastu upiększają literaturę krajową. Ona w nie wlała owe zamiłowanie polskości, języka, dziejów, pamiątek narodowych i starodawnej naszej prostoty, które są jedną z zalet ich dzieł. Klementyna Tańska pierwsza nadała im ten piękny popęd, zagruntowała go w sercach swych uczennic. Odtąd wszystkie idąc za pierwszą nauczycielką przejęły się zasadami religii, moralności, przyzwoitości, niewzruszonym przywiązaniem do wiary Przodków; wszystkie za jej przykładem rozsiewają swą wymowę, te niebios dary w dusze swych czytelników.

Jeśli pobyt na ziemi znaczony samymi dobrymi uczynkami i zbawiennym wpływem, jeśli całe życie poświęcone Ojczyźnie, Ziomkom, wszelkim stanu obowiązkom i kształceniu młodych serc polskich, godne są czulego poszanowania i wdzięczności potomnych, jakże tem bardziej te uczucia od nas są winne pamięci Klementyny Tańskiej, cośmy ją osobiście znali i nacznie patrzali na jej cnoty i zasługi.

Nim skończę, pozwólcie, Szanowni Rodacy, abym w tym dniu dogodził sercu mojemu, i przy tej sposobności spomniał jeszcze o jednym straconym Polaku, którego może mało kto z was znał osobiście, lecz który był godnym wysoko być od Was cenionym. Mogę dać przed wami to świadectwo zesłemu przed rokiem z tego świata Generałowi Ludwikowi Kropińskiemu. Byłem od dzieciństwa z nim ściśle złączony i przez wszystkie pory życia, przez wszystkie okoliczności i kłeski aż do jego śmierci trwała nasza przyjaźń, nigdy na jeden moment niezachwiana, choć nieszczęścia krajowe długo nas rozdzielały. Żołnierz Kościuszki i przez niego lubiony, raz ranny w czasie oblężenia Warszawy przy napadzie nocnym na nieprzyjacielską baterię, potem mając sobie powierzona obronę wyspy Saskiej, przy wzięciu Pragi, trzynasto okryty ranami, prawie cudownie ocalony, wrócił Kropiński na Wołyn do wiejskiego życia i wczasy swoje poświęcał pracom literackim w których czułością serca i nieporównaną przyjemnością dowcipu celował. W Krzemieńcu, przyjaciel od serca Czackiego, a przy końcu Xięstwa Warszawskiego powołany do Stolicy dla zastąpienia na czas Ministra wojny, wszędzie i zawsze dawał dowody nieskazitelnej cnoty. Za ostatniej rewolucji już zniszczony na zdrowiu i straciwszy wzrok, przyłączył się jednak do powstania. Takie są jego do waszego szacunku i żalu prawa, które starałem się skreślić w zbyt krótkich słowach. Dobrze jest dowodzić iż gdziekolwiek znika stary towarzysz przebytych kolei, nie znika przeto jego wspomnienie

między nami. Niech rodzina Ludwika Kropińskiego, jego pozostała córka, jego sąsiedzi i przyjaciele co go kłiwie kochali i wysoko cenili dowiedzą się że jego pamięć, przyjaźnią wywołana, została także przez Was uczczoną. Bracia w kraju przekonają się, że ani czas, ani oddalenie nie zacierają czuciów i związków, które nas kiedykolwiek z nimi łączyły.

Kończąc, nie lękam się nadużyć Waszej cierpliwości przypominając że Polacy w Anglii postanowili dać upominek swej wysokiej wdzięczności szlachetnemu Opiekunowi nieszczęśliwych wychodźców i niezmordowanemu obrońcy sprawy naszej, i że powołali nas do łączenia się z nimi w tym zamiarze, do którego wszyscy ziomkowie w kraju radziby zapewne modz należyć. Próznoby się rozwodzić nad wielkimi zasługami względem Polski i Polaków, Lorda Dudley Stuart, są one każdemu z Was znane i w sercu każdego wyryte. Miłym jest dla nas obowiązkiem często powtarzać i ciągle dawać mu dowody naszej wdzięczności, jak są ciągle i powtarzane jego szlachetne i dobroczynne dla nas postępków. Jeśli niektórzy z tu przytomnych Ziomków jeszcze nie przystąpili do składki otwartej w Londynie, zapraszam ich aby raczyli swoje imię dołożyć na spisie wdzięcznych wielbicieli najstarszego i najlepszego przyjaciela Ojczyzny naszej.

OBCHODY LISTOPADOWEJ ROCZNICY.

OBCHÓD W LONDYNIE.

Dnia 29 Listopada 1815, w piętnastą rocznicę pamiętki ostatniego powstania naszego, wielka część Emigracji Polskiej w Londynie zebrała się do kaplicy Belgijskiej, gdzie o godzinie 10 kapelan nasz tutejszy, wielceby Xiądz trzeziński odprawił Mszę Św. żałobną, a potem z ambony ze zwykłą sobie prostotą, szczerością i pobożnością przemówił, rozbiegając ubiegłe i obecne, a tak Polski jako też i Emigracji tyżące się fakta, z których dowodził: że aczkolwiek filozofia, polityka i wszelka ziemską nauką rozwija prawd Społeczności potrzebnych niezmiernie wiele, bez wiary wszakże, miłości Boga i bliźniego, rozciąga na wszystko zwątpienie, irytacja, waśnie, wzajemne prześladowanie się stronictw, a zatem osłabianie sił ku osiągnięciu ziemskich nawet widoków potrzebnych; że wiara tylko mocna, niebieska, zdolna jest natchnąć każdego mężem, poświęceniem się i wytrwałością, czego dowodem są w obecnej chwili, słabe a bogobojne niewiasty Mniszki Bazylianki Polki, które z nadludzką mocą wytrzymały prześladowanie wroga Ojczyzny naszej, w czem dowód oraz siły religij. stanowiącej najczystsza podporę cnót i narodowości naszej. Zachęcał tedy wszystkich do wrócenia na drogę religijnych obowiązków, do ukojenia serc rozdrażnionych, do upokorzenia się w obliczu Stwórcy, od którego wszelkie dobro niebieskie i ziemskie pochodzi, do uproszenia łaski jedności, która we wspólnej modlitwie najskuteczniejszy bierze początek, po czem wpłynę do duszy pokój i wytrwałość, do serca, męstwo, poświęcenie się i miłość, a mądra rada do głowy, i « Bóg wszechmocny wróci wam ziemię, którą przodkom waszym był dał. » Treść ta nie może się uważać, jak tylko za: łabe skreślenie tych prawd, które bogobojny nasz Kapłan, z uczuciem i wymownie w kazaniu swém rozwinął. Nabożeństwo się skończyło odczytaniem modlitw za poległych w boju i pomarłych na wygnaniu i w niewoli rossyjskiej braci, oraz niezmiernie czułej modlitwy za Ojczyznę.

Po nabożeństwie, o godzinie 1szej, zebrano się w Sali Towarzystwa Literackiego, gdzie P. kapitan Leon Jabłoński Prezes Komitetu Ogółu Londyńskiego, zabrawszy krzesło, przedstawił przedmiot, dla którego się zgromadzono, a przechodząc do określenia obecnych uosobień Emigracji, cieszył się że po tylu mylnych rachubach, każdy z nas przyszedł już dawno do tego przekonania, że Polskę nie inaczej jak tylko przez nowy bój odzyskać możemy.

« Nie jest dziś moim przedmiotem, mówić dalej szanowny Prezydujący, a nawet nie czuję się być dosyć zdolnym, wchodzić w rozbiór, jaki plan jest najlepszy do przyszłego powstania Polski, ale jestem tego przekonania, że powstającemu narodowi 20 milionowemu, żadna siła przez nieprzaciół wystawiona oprzeć się nie zdoła; i aby taki Naród był wolnym, potrzebował tylko aby nim być chciał — Nie mogę jednak pominąć jednej głównej zasady, której nigdy nie powinniśmy spuszczać z uwagi, bez której, pomimo największe poświęcenia nic zdziałać nie potrafimy, — a ta jest: aby Naród skoncentrował wszystkie swe siły w jedno ognisko, czyli innym wyrazem, aby miał rząd silny, któryby

dał hasło do powstania jednocześnie, i wszystkimi kierował ruchami. Na postawienie takiego rządu, Emigracja wielki wpływ mieć może. Nie rozumiem ja przez to, aby Emigracja arbitralnie narzucała swoją władzę Narodowi; byłoby to niedorzecznością, jaką popełniła ustawa Zjednoczenia, i dlatego też to Zjednoczenie nie znalazło poparcia w kraju, — ale Emigracja będąc odłamkiem Narodu, a tem samem reprezentująca wszelkie klasy, wszelkie opinie w Narodzie exystujące, bogata w czterdziestoletnie doświadczenie pielgrzymki swej po krajach, gdzie miała sposobność przypatrzenia się różnym formom rządu, mająca wreszcie wolność nieograniczoną dyskusji, i dyskutując już od lat tylu, powinna nareszcie przyjść do stanowczego rezultatu w tym względzie; a decyzja Emigracji, byłaby bezwątpienia decyzją Narodu: bo Naród i Emigracja mając jeden cel, winny także swe siły do jednego sprowadzać punktu. Ale zapytacie mnie zapewne, jakż ma być ten rząd narodowy? Na to zapytanie, sumiennie, z ręką na sercu, objawię wam moje zdanie. Odcienia różnych opinii, tak w Kraju jak i Emigracji, można sprowadzić do dwóch form rządu, to est Rzeczy Pospolitej i Monarchii konstytucyjnej. Ja od wczesnej mej młodości, jak tylko pod tym względem rozważać i sądzić mogłem, byłem zwolennikiem rządu Republikańskiego; i dziś jestem tego przekonania, że pomysłność mass może być najlepiej zapewniona w doskonałej Rzeczy Pospolitej, ugruntowanej na cnocie i oświacie, *Cnota i oświata* formują jednak podstawę dobrej Rzeczy Pospolitej; gdzie tych warunków nie dostaje, zamiast szczęścia jest nędza, przedajność, intrygi, swawola, uciemnienie większej liczby przez mniejszą, jednym słowem, despotyzm, jak tego mamy przykłady w teraźniejszych Republikach, lub jak to się działo niedgdy w naszej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Zobaczmy czy Polska posiada te warunki. Lud polski jest cnotliwy; handel nie zwicznął jeszcze jego sumienia, ale oświata w massie brakuje: i potrzeba będzie jeszcze przejścia przynajmniej dwóch generacji, pod silnym a zarazem ojcowskim rządem, nim oświata w Polsce stanie na porządnym stopniu. Chcąc więc, nawet po wybitu się naszym na wolność, zaprowadzić zaraz w Polsce Rzeczpospolitą, byłoby popchnąć Naród w anarchią, otworzyć pole drobnym ambicjom i ludziom złej wiary do intryg, a tem samem zatamować postęp w ulepszeniu stanu mass. Tem bardziej zaś w czasie powstania potrzeba nam rządu energicznego, stałego, skoncentrowanego w jednej osobie, niezależnego od chwilowej przewagi jednej partii politycznej nad drugą, a takim rządem musi być monarchja konstytucyjna i Król polak. Tę najwyższą w Narodzie pozycją, nie widzę aby mógł kto koźystniej dla Kraju zająć, jak Xiąże Adam Czartoryski. Mąż ten cnotliwy, wysokich zdolności, mający wpływ i znaczenie w Kraju, za granicą dzieląc wygnanie nasze, przy dojrzałym wieku i nabytym w nieszczęściach doświadczeniu, łączący zapał i energja młodzieńca, przedstawia nam w swej osobie rękojmnia, że ster Rządu i przyszły los Narodu, z zaufaniem w ręce jego złożone być mogą. Jeżeli ciąży wina na naczelnikach naszych za upadek Rewolucji Listopadowej, to też bez wątpienia ogrom ciężaru tego najdotkliwiej dał się uczuć Xięciu Czartoryskiemu. Ci nawet co równie, jeżeli nie więcej niż on, zgrzeszyli, byli najsurowszemi jego sędziami.

Oto jest, Szanowni Rodacy, moje sumienne oświadczenie, które dziś po raz pierwszy czynię. Ci, którzy mię z bliska znają, nie posądzą mię zapewne o płochość czyn; bo w moim wieku, i po spędzeniu czterdziestu lat w Emigracji, płochości popełniać nie wolno. Gdyby każdy, odłóżwszy na bok miłość własną, wyexaminował bezstronnie działania partii emigracyjnych, i ich stan dzisiejszy, przyszedłby może do podobnego co i ja rezultatu; ale wielu pomimo najlepsze chęci, przez upór, lub złe zrozumianą miłość własną, nie mają moralnej odwagi tego uczynić. Do tych więc szczególnie się odzywam. Kiedy każdy z nas jest zawsze gotów poświęcić życie swe dla dobra Ojczyzny, zaczynijmy od poświęcenia miłości własnej. Ja już dziś to dopełniam. Pamiętajmy na to, kochani Bracia, że w reformach socjalnych, każdy krok przedwczesny zagraża upadkiem wstecz. Postępujemy więc z duchem czasu. Nie szukając innych przykładów, spójrzmy na Francję. Francja, ta kolebka oświaty i wolności, która już przeszła przez wszystkie kształty rządów, od Republiki rozkiełznanych passji, do despotyzmu militarnego; od terroryzmu i gilotyiny, do zużytej starej monarchii; — która doświadczenie nabyte drogo krwią swoją okupiła; — kiedy w Rewolucji Lipcowej obaliła dawny tron i dawne przywileje, nie postawiła w to miejsce Republiki, ale wyniosła nowy tron, i otoczyła go nowemi instytucjami. Nie utrzymuje aby to już było dzieło doskonałe; jednak monarchja Lipcowa exystuje już lat piętnaście, a Bóg wie jak długa byłaby była na jej miejscu exystencja Republiki. — Powtarzam więc, postępujemy z duchem czasu; nie chcemy wyprzedzać Narodu na czele cywilizacji będącej, ale zaradziwszy u siebie temu złemu, jakie w ich instytucjach widzimy, idźmy z niemi w parze, a zostawmy późniejszym pokoleniom dokonanie dzisiejszych reform stosownie do potrzeby czasu i postępu oświaty.

Miejmy przeto nadzieję, że po tylu doświadczeniach i przykładach, Naród i Emigracja przyjdą do jednego przekonania, i obiorą najpraktyczniejszą drogę do zapewnienia niepodległości Ojczyzny naszej; a w ówczas bądźmy pewni, że zwyciężymy naszych nieprzaciół, Polska wskrzeszona zajmie dawne stanowisko od morza do morza, a tron Piastów i Jagiellonów zająśnie nowym blaskiem. »

Głos ten Szanownego Prezydującego, przyjęty był z serdecznymi

oklaskami— a związki koleżeństwa łączące Kapitana Jabłońskiego z wielu obecnymi współtufaczami, pamiątka dzielonych kolei w wyprawie do Szwajcarii — poświęcenie się jego, i wylanie dla cierpiących współbraci, nakoniec charakter jego znany z wysokiej prawości, dodały jeszcze wagi już przez się przemawiającym wyrazom mówcy.

Z kolei, pierwszy wniosek wprowadzał P. Bertold Wierciński, popierał go P. Jan Terlecki — wniosek ten był w słowach następujących: « Ze zgromadzeni Polacy zawsze wierni sprawie, dla której podnieśli oręż na dniu 29 Listopada 1830 r., chociaż dziś wygnani z rodzinnej ziemi, ale szczęśliwi niż ci co tam pozostali, że mogą objawić swe uczucia publicznie, nie przestają protestować przeciw nieczym działaniom obcych rządów, przez które został zniszczony niepodległy byt Polski, ogłaszają przed całym ucywilizowanym światem tyranja i hipokryzja cara Mikołaja, który, daleki od pohamowania swej zemsty, dzień po dniu dokonywa nowe okrucieństwa na nieszczęśliwym Narodzie Polskim, pragnąc zagładzić jego język, religję i ostatni ślad narodowości — ozaz najuroczyściej oświadczają, że ufną w Boską Opatrzność i w świętość swej sprawy, zniosą wytrwale wszystkie cierpienia wygnania, i będą zawsze gotowi chwycić za broń, i przelać ostatnią kroplę krwi dla odzyskania niepodległości Polski i umieszczenia jej w rządzie wolnych narodów. »

Drugą rezolucję wnosił P. Piotr Falkenhagen Zaleski — a ta była w słowach następujących: « Ze Polacy czując gorącą sympatią dla sprawy wolnych Czerkiesów, uwielbiają odwagę, wytrwałość i poświęcenie się tych dzielnych goral i ich walecznego naczelnika Szamyl Beya — i spodziewają się, wcześniej czy później, widzieć tryumf sprawy Czerkiesów, a poniżenie władzy i ambicji Mikołaja. » Rezolucję tę popierając P. Teofil Prusinowski, poszedł za przykładem przydującego P. kapitana Jabłońskiego, i wyznał publicznie akt swojej wiary politycznej, zasadą której jest Monarchja dziedziczno-koństytucyjna w Polsce, reprezentowana w osobie Xięcia Adama Czartoryskiego i Jego następcach.

Trzeciej rezolucji przedmiotem było: « podziękowanie dla młodzieży francuskiej, która na dniu 9 Października t. r. przez adres Xięciu Adamowi Czartoryskiemu złożony, okazała swą sympatię dla sprawy i nieszczęść Polski, a największe oburzenie dla cara Rosji, zwiększone niesłychanym barbarzyństwem jego w prześladowaniu religij chrześcijańskiej, na osobach płci obojga należących do zakonu Sgo Bazylego » — Rezolucję tę wniósł P. J. Jackowski, w następujących wyrazach:

« Kiedy mi poruczano wnieść przed was, bracia, trzecią rezolucję, czułem się być dumnym; lecz gdy się szczerze z siłami memi policzyłem, objął mnie smutek, że tak szczytnemu przedmiotowi nie wystarczają słabe zdolności moje. — Propozycja sama i przez swój charakter, i przez wasze wyrozumienie, nie wymaga wprawdzie wielkiego po mówcy talentu, żeby zasłużyła na miłe u was przyjęcie; ale chęć moja sięgając aż poza obręb tutejszy, przejmuje mnie strachem, ażeby ten sam przedmiot, który bez pośrednictwa mego poruszył Francuzów aż do szukania najznamienszej w pośród Polaków osoby, iżby przed nią jak przed upersonifikowaną Polską wylać uczucie płynące z serca obrażonego okrucieństwem tyranu ojczyzny naszej, ażeby mówię, ten sam przedmiot w ustach mych nie zmaliał, i nie wydał się być rzeczą nudną i obojętną.

Nie skarzę się wszakże na uczucie które mnie dręczy i pożera: skarzę się raczej na losy że mi dozwolili dożyć tych czasów, w których prócz tortur, kalectwa i trumien nic więcej w Polsce nie widzę; prócz jęku, bólu i płaczu nic więcej z tamąd nie słyszę! — Co mówię? to nawet co tutaj słyszymy nie wyrównywa jeszcze srogości rozkoszującego się w męczarniach całej, dawniejszej Polski, tyranu.

Ktoby chciał na to dowodu, powołam się na zaprzysiężone świadectwo siostry naszej mniszki Bogobojnej Mieczysławskiej. Świadectwo to nie tylko już wam samym, ale światu całemu jest znane; a ja się was pytam jestże ktokolwiek tu pomiędzy nami, ktoby powiedział że był przygotowany słyszeć coś okropniejszego? Spokojnie mniszki; nie byli to żadni polityczni emissariusze, buntownicy knujący spiski przeciw bezpieczeństwu państwa. — Ich zbrodnią w oczach tyranu była stałość w wierze w której się wychowali; ich celem było życie niebieskie; ich zatrudnieniem była modlitwa i usługa bliźnim. — Gdzież jest przyczyna dla której potrzeba było te słabe istoty więzić, okuwać, po mil kilkadziesiąt na miejsca na miejsce pieszo przeganiać; do ciężkich robót przy lichej strawie zaprzęgać; moryć je głodem i pragnieniem; wydierać im oczy; wylamywać zęby; zanurzać w przerebiach?

Xiądz Zarzecki, znany mi niegdyś osobiście, a przez wszystkich szanowany i poważany kapłan, przy rąbaniu drew zabity polanem przez dozorcę, na Litwie, w Europie, pod okiem tego samego rządu który się szczyli z takiej sprężystości, z takiej gorliwości i przywiązania do tronu sług swoich. — A wszystko to się działo i dzieje nie w uniesieniu, nie w paroxyzmie rozpusty lub pijaństwa, ale to z flegmą, pod okiem i osobistemi rozkazami biskupa, ulubieńca Mikołajowego, Siemiaszki; od roku 1837 do tych czas, — gdyż te trzy mniszki które uciekły i tak trudną do uwierzenia nowiną, nie tylko że nie przerwały ani na chwilę mąk pozostałych na miejscu osób, ale czego łatwo spodziewać się można, tortury ich powiększyły. — Wojsko cesarskiej mocy było używane do exekucji, do napadów, do gwałtów, — a wiadomo jest wszystkim, że wojsku rosyjskiemu nie mógłby rozkazywać biskup, gdyby do tego od cara samego nie miał upoważnienia.

Ach zły caru! szatan ci chyba podaje projekta, ale z kąd ty sług bierzesz, żeby kaźden stan, kaźdą pteć, kaźdy wiek, bez względu na bogactwo i niedostatek, na oświecenie i ciemnotę, na zdrowie i słabość w całej ojczyźnie naszej ucisnąć? bo tobie nie tylko ci służą co twoje pełnią rozkazy, ale i ci którzy wielkością twęj zbrodni zwiedzeni, nie wierzą żeby to było prawdą na co się my skarzymy; jak równie i ci którzy w śród najdotkliwszej narodu boleści poswarke o to zaprowadzają jak naród leżący na torturach ma jęczeć, i kto na cierpienia jego skarżyć się ma prawo.

W takim więc opuszczeniu, na takiej bezdroży, Polak, wygnaniec nie może być obojętnym na oznakę współczucia, jakie w szlachetnem oburzeniu młodzieży francuzka okazała, dnia 9 października b. r. przynosząc Xięciu Adamowi Czartoryskiemu, jako reprezentantowi Polski, adres świadczący o ich szlachetnych uczuciach, jakie proste opowiadanie faktów, przez mniszkę Mieczysłaskę zaprzysiężonych, na nich wywołało.

Umilknął carat, złość sama zbladła, ale szatan innym huraganem zawiął — mamże zamilczeć przed wami o tem co jest publicznem? Partijna zawiść sunęła gradem zarzutów przeciw duchowieństwu polskiemu i Xięciu, za to, że oni tę sprawę wielką podjęli; że własną powagą nadali rozgłos i wiarygodność opowiadaniom ubogiej, nie znanej mniszki, która nie mając tych podpór przy sobie, mogłaby być poczytaną za awanturnicę.

Dziwne zarzuty! Że Xięza nasi, Jezuitami nazwani, exploatują martjorologja ojczyzny naszej; że przepomniawszy prawdziwych Polski patronów i męczenników, jakimi są podług twierdzenia Demokraty, Zawisza, Konarski, Erenberg, Levitoux, Żaboklicki i Sciegienny, obwożąc siostrę Mieczysłaskę w pośród obojętnego jakoby szyderstwa cudzoziemców niby jasełka, niby dziwowisko jakie. — Że Xięza Czartoryski jako pretendent do korony polskiej, skorzystał z oburzenia publicznego aby swoją osobę wystawić. — Że prawdziwa młodzieży francuzka to nie są ci, którzy przynosili swój adres Xięciu, ale ci, których organem jest dziennik nazwany « Les Ecoles » szkoły. — Że kiedy Emigracja polska dla ochronienia się od nędzy, oddaje się najprzykreszszym pracom po fabrykach francuzkich, to Xięza tronuje we wspaniałym pałacu.

Takie to są zaskarżenia Demokraty którym i nam jako katolikom, Polakom i wygnańcom warto się zbliżka przypatrzeć, żeby rozpoznać o co tu chodzi.

I w istocie wyznać potrzeba, że w tym przypadku gniew Demokraty choć i nie był najściślej słusznym, to przecież w stosunku do zasad przez niego głoszonych niezmiernie jest logicznym — po smaku poznaje się owoc. — Kosztójcież a znajdziecie, że w skutek tych zasad nie wolno jest już nikomu odezwać się za Polską. — Wielebna mniszka Mieczysłaska przybywszy do Paryża, nie wiedząc o tem zgrzeszyła, nie uszanowała wszechwładztwa ludu, nie udała się do centralizacji, ale do duchowieństwa polskiego i do Xiążąt Czartoryskich — dla czego? — Bo stan jej święty nie pozwalał jej się mieszać z laikami; bo o centralizacji nie w Kraju nie słyszała; bo przejeżdżając przez prowincje polskie, gdzie podług zapewnienia Demokraty, wpływ Xięcia już nie miał exystować, musiano teje uciekającej osobie wskazać w Paryżu coś poważniejszego od centralizacji demokratycznej; bo mniszka Mieczysłaska nie przybywała do Emigracji po to, aby urządzić dla ludów prawa, mieszać się w cywilne sprawy, zasiadać na zgromadzeniach, bywać z koleji przydującą, obliczać lub dawać wota, decydować o losie narodów, mówiąc słowami poety, z pastuszego kija strucię berło światu, słuchać przeciw religij i papieżowi te same bluźnierstwa, któremi biskup Siemiaszko ją dręczył; ale biegła schronić się przed prześladowaniem, a jeśli można, powstrzymać bezbożną rękę która wyplenia Polskę.

« Xięza, » jak Demokrata powiada, « obwożąc po Francji mniszkę i cyceronując! » — Któż na to oprócz Mikołaja i Siemiaszki gniewać się ma prawo? Obchody były — i były więcej jak publiczne, bo były uroczyste — po kościołach i po klasztorach, po miejscach świętych a nie po oberżach, słowem, tam gdzie Demokrata choćby i najchętniejszy, i najwymowniejszy, i najrzewliwszy głosu zabrać nie mógł: dla Demokraty inne są miejsca otwarte, na których niech tylko nie wysmiewa i nie prześladowuje kościoła katolickiego, wiary przodków naszych, znaku niebieskiego odróżniającego nas od Moskali i Niemców, a pewno życzenia nasze i duchowieństwa pozyszcze. — Miała Polska w kaźdej epoce patrijotów i ludzi poświęcenia, a w ostatnich czasach szanowanych i przez nas ludzi, Zawiszów, Konarskich, i innych, ale ponieważ duchowieństwo o kanonizowaniu ich przez stolicę kościoła powszechnego nie będąc jeszcze zawiadomione, przeto Demokrata mieszać ich imion z imionami świętych nie może, niechże gdzie tylko mu zrzeczność posłuży występuje z nimi, niech wielbi męztwo, poświęcenie, śmierć ich bohaterską, niech sławi ich jako patrijotów i męczenników publicznej sprawy, exploatowaniem to wszakże martjorologij ojczyzny naszej nie będzie.

« Xięza skorzystał z oburzenia publicznego, aby swoją osobę wystawić! » « Młodzieży ofiarująca mu adres nie jest młodzieżą, bo nie należy do szkół? » Ależ należących do szkół uważamy za studentów, a studentów w ogólności uważamy za dzieci nie mogące występować z żadnym poważnym aktem — ztąd się tłumaczy przyczyna dla czego ofiarujący adres nie byli studentami, nie należeli już do szkół; byli to lu-

dzi skończeni, chociaż nie starzy, pracujący umysłowie, niektórzy z nich redaktorowie gazet, oznajomieni tedy z faktami, z kłatwami i paszkwilami na Xięcia popisanemi, w gazetach i broszurach podrukowanemi. — Że zaś pomimo to wszystko przysli do Xięcia z adresem dotyczącym nie Xięcia osobę ani familją jego, ale Polskę, w tem leży nauka, a ta jest następną :

Nim podający adres takowy, przynieśli go Xięciu, musieli się pierw najpierw nad tem zastanawiać komu go wypada podać. Wszystkie materiały władzy Polskiej przeszłej i przyszłej, o ile rozsądnie wnosić się godzi, leżą w Paryżu—wybór więc był łatwy; skutek, materialnie, prawie jednostajny; politycznie tylko i moralnie zbyt różny. Gorliwym tym ludziom nie chodziło ani o byłego Prezesa Rządu Narodowego Polskiego, ani o naczelnego wodza, ani o Centralizację, ani o Zjednoczenie, ani o jakiebądźkolwiek przechodnie lub samowolne tytuły—im chodziło o Polskę, bo oni Polsce jako pokrzywdzonej pod politycznym i religijnym względem swej siostrze współuczucie niesli.

Polska, jest to multum, wyraz zbiorowy, nieokreślony, ilość co do waloru swego nieoznaczona. Na oznaczenie jej żaden z wyrazów odpowiadających znaczeniu przeszłych czy terażniejszych urzędów zgoła nie wystarcza. I przeto nikomu nie przychodzi na myśl żeby albo prezes, albo dyktator, albo wódz naczelny, albo członek Centralizacji lub Zjednoczenia, wyobrażał Polskę. Tytuły nawet rodzinne książąt i kniaziów, hrabiów i baronów, nie przedstawiają Polski; są one sobie zaszczytem familijnym, godnością indywidualną może i bardzo patrijotycznych, ale za niepodległość kraju nie biorących żadnej odpowiedzialności na siebie. Co więcej, brat nawet rodzony Xięcia Adama, gdyby przyjechał do nas, tu na wygnanie, niewyobrażałby Polski; wyobrażałby tylko jednego znakomitego jej mieszkańca, brata Xięcia Adama reprezentującego Polskę, całym sobą, wszystkimi swojami zaletami i wadami, cnotami i niedostatecznościami, światłem i pomyłkami, szczęściem i kłeskami, słowem całą swoją moralną i fizyczną istotą, w dobrym i złym losie w nią wpojonego, w nią wplecionego. Ktoż go wypłacać zład może? śmierć go nawet sama zład nie wywiąże. A jako o to się nie starając, ze spadkiem po przodkach dostał w dyrekcją swoją ojczystą nawę, to jest sprawę nieszczęśliwej Polski, tak ją po sobie potomstwu swemu zostawić, a zatem tych przyszłych sterników ukształcić, usposobić, zahartować na przeciwność musi.

Ktoż jest z szalonych filantropów, co tam dla jakiejś urojonej, upodobanej, lecz niesprawdzonej doświadczeniem formy, pozycje Xięcia Czartoryskiego ośmiela się nazywać pretencją, przywłaszczycielstwem? czego? trudu i niepokoju? bólu i upokorzenia? dyffamacji i niewdzięczności od swoich? Z niskąd poparcia! z niskąd pociechy! z niskąd obrony! A jeżeli pomimo to wszystko Xięże Czartoryski stoi przy rudlu narodowej sprawy; jeżeli w niego i jego przyjaciela i jego nieprzyjaciela mają wlepione oczy, strzegąc każdego ruchu, każdego gestu, każdej pomyłki; jeżeli w miarę powodzeń lub niepowodzeń jego, po twarzach patrzących rozlewa się radość lub smutek, nadzieja lub rozpacz? niemogę inaczej pojmować jak tylko że on jest reprezentantem opuszczonej od wszystkich Polski. W tem świetle pojmują go wszyscy, i ci którzy mu sprzyjają, i ci którzy go nienawidzą—bo gdyby nie ta przyczyna, niemieliby go za co przesładować. W tem świetle widzieli go młodzi Francuzi którzy wyraz sympatji swojej dla Polski, na ręce Xięcia Adama, jako reprezentanta nieszczęśliwej ojczyzny naszej złożyli. I nie ich samych było to tylko takie pojęcie. Bo, kiedy przy pogrzebie Napoleona, Francja życzyła ażeby w tej okolicy Polski i Polska była obecna, rząd Francuzki zawezwał urzędownie Xięcia Adama na obchód, z upoważnieniem mu danem zaproszenia innych Polaków—choć to było światu, a tem bardziej Francji wiadomem, że Xięże Adam nigdy nie był czynnym stronnikiem Imperatora Francuzów. Jak więc rząd Francuzki w tamtym wypadku, tak młodzież narodu tegoż w wypadku niedawnym, jeśli na Xięcia zwracali oczy, to nie dla innych powodów, jak tylko że w osobie Xięcia czczą Polskę, i przez niego sympatji swojej dla nas chcą dawać dowody. Konkludując zatem pokornym żądaniem abyście mocję swoją na wstępie złożoną, łaskawie przyjęli, poruczając prezydującemu iżby ten podziękowanie dla młodzieży w mowie będącej za wymieniony adres wyredagowawszy, przesłał je na ręce Xięcia Adama z prośbą, ażeby tenże komu należy takowe komunikować raczył.»

Czwarta rezolucja obejmowała: Podziękowanie Narodowi W. Brytanii za gościnność i opiekę, jakiej wychodzący polscy doświadczają na tutejszej ziemi pod prawami krajowemi—a w szczególności, korporacji miasta Londynu, Towarzystwu Literackiemu Przyjaciół Polski, Lordowi Dudley Stuart, i innym ciałom politycznym i osobom prywatnym, które okazują sympatję dla nieszczęść Polski, i które szlachetnie usiłują złagodzić przykry los wygnanca. — Rezolucję tę wprowadzał P. Major Gielgud, a popierał ją Major Beniowski.

Piątą nareszcie i ostatnią rezolucję stanowi: « Podziękowanie Polakom redaktorom dzienników w stolicy i po prowincjach, którzy godnie biorą udział w obronie sprawy polskiej, i przedstawiają sądowi opinii publicznej nieustające przesładowanie, jakiego Polska jest ofiarą. » Te rezolucję wnosili P. Karol Szulczewski, a popierał P. Walerian hrabia Krański.

OBCHOD W ROUEN

W Rouen zamieszkali Rodacy wysłuchali mszy Świętej w kościele Sgo Patrice, którą odprawił Rodak Xiędz Wojtkiewicz. — Po nabożeństwie Członkowie Towarzystwa Trzeciego Maja udali się na zgromadzenie, na którym znajdowało się wielu ziomek dotąd za obrebnem towarzystwa zostających. — Przewodniczący zgromadzeniu Szanowny P. Witkowski Porucznik czwartego strzelców konnych, zagał posiedzenie rzewnym głosem którym wzywał Rodaków do zgody i wystawiał im że różniące Nas odcienia politycznych opinij, nie mogą i nie powinny nam stać na zawadzie ku osiągnięciu głównego celu » dziś mówił: *Pan Witkowski* » w dniu tym uroczystym podajmy sobie braterskie dłonie zaprzysięgijmy raz jeszcze zemstę ciemni: synami jesteśmy jednej matki, jedno nieszczęście nas łączy, jedne nas ożywiają nadzieje jedynem naszym hasłem powinno być odrodzenie ojczyzny. »

Następnie Pan Stanisław Nowodworski w zwiezlel przemówieniu dowodził, że gdy dziś znaiome już nam są przyczyny upadku listopadowego powstania, kiedy dziś cała Polska przekonała się że nie na obcą pomoc ale na własne siły tylko rachować powinna — kiedy już wielkie swoje siły poznała i ufać się im nauczyła; — brakuje nam tylko wzajemnego porozumienia się by rozpocząć dzieło odrodzenia ojczyzny. Porozumienie to byleśmy tylko usiłowali stało się dziś łatwem mówił Pan Nowodworski » bo jeżeli zachodzą jakie dyskusie między nami to te więcej formy jak radykalnych punktów dotyczą, spodziewać się jednak należy że gdy co do gruntu opinij, niema rzetelnego powodu sporów, reszta emigracij i narodu widząc konieczną potrzebę powstania i zastanowiwszy się dobrze że nie jest podobna żeby naród jak nasz, mógł pod rządem kilku odzyskać swą niepodległość, spostrzeże potrzebę silnego sprężystego rządu, i uzna władzę w ręku patrijotycznego i doświadczonego męża, a Polska wolną będzie! » —

Na zakończenie w następujących wyrazach zabrał głos Pan Konstanty Miller Kossowski. « Szanowni Rodacy! — Dzień 29 Listopada powtórzył głośnym swoim wybuchem tę prawdę którą historia cywilizacji ludów na każdej karcie zapisała, iż niema przeszkód dla narodu pojmującego świętość misji swojej.

Na tem dniu pamiętnem zawołaliśmy o niepodległość narodową przezwijając iż za nią przyjdzie wolność, że przyjdzie panowanie równości zgody i braterstwa.

Obchodząc tę rocznicę sądzę iż obowiązkiem każdego Polaka jest zastanowić się sumiennie już nie nad przyczynami upadku naszej rewolucji, bo te, aż nadto dobrze są wiadome, ale nad obowiązkiem jaki na nas ciąży powiększania i ustalania jednoci tak niezbędnie potrzebnej w przyszłej wojnie naszej o niepodległość.

Nie będę wchodził w rozbiór sporów pomiędzy monarchistami i republikanami. Wiemy iż jest walka, wielka, powszechna, pomiędzy bogactwem i ubóstwem zbytkiem i nędzą, uciskającym i uciskionym, panem i robotnikiem pomiędzy mnóstwem które jest słabem przez niewiadomość i małą liczbą uprzywilejowanych silnych środkami jakich bogactwo dostarcza, ale widzimy iż ta walka egzystuje również w monarchiach jak i republikach, nie idzie więc zatem aby zniesienie władzy krolewskiej było dostatecznym do zaradzenia złemu, i dziś zostaje jeszcze do dowiedzenia pod jaką formą rządu postęp demokracji jest prędzyszy i pewniejszy. —

Nie będę też dowodził tego co już tyle razy było powtórzonem iż niewczesnem byłoby podawać wnioski do reformy socialnej, i przy huku dzieł nieprzyjacielskich zamiast się organizować i spieszenie korzystać ze środków obrony na jakich nam niezbywa, zmieniać obóz główny i stolice w Sejm kłótlivy. W swoim czasie i miejscu rozbiór wszystkich konsekwencij republikańskiego rządu był już zrobiony, Kraj wyda sąd a czas go potwierdzi. — Zamierzamy tylko powiedzieć parę słow w celu wykazania różnicy pomiędzy prawdziwymi wyznawcami zasad Demokratycznych, a ludźmi co pod pokrywką demokracji wołając napród o równość i braterstwo nim obmyslili środki niepodległości narodowej, środki odzyskania wolności, wołając z największym fanatyzmem, szerzą zgubne dla naszego przyszłego powstania doktryny i opóźniają chwilę pojednania umysłów, — a hasłem ich jest « bezpośrednie uwłaszczenie włościan i śmierć właścicielom. »

Z końcem przeszłego wieku rozkrzewiły się w polsce i całej Europie zasady demokratyczne, z kąd inąd wrodzone każdemu zdrowo sądzącemu umysłowi jeżeli zechcemy sobie przypomnieć ciemnotę dawnych praw, za republiki szlacheckiej poznamy i przekonamy się iż w Konstytucji Trzeciego Maja objawiły się one świetnie i zadziwiły Europę prędkim przyjęciem się ich w narodzie.

Chcieć obalenia złego, chcieć zniesienia przesądów, chcieć nadania włościanom zupełnej niezależności, poprawienia bytu ich, umniejszenia podatku ciężącego na nich, nałożenia tak wielkiego na klasy majątniejsze ażeby przez to w danym czasie przysię do porównania majątkowego, chcieć zniesienia przesądów i przywilejów szlachty, wprowadzenia oświaty u włościan, item sposobem porównania moralnie wszystkich klas, nie jest że to bydz prawdziwie demokratą? Ale nie takimi i ludźmi i mądrymi zasadami rządzą się ci, którzy wyłącznie chcą przyswoić sobie nazwę demokratów.

Zapaleńcy rewolucji francuskiej, ojcowie *ultrarepublikanizmu*, dając się powodować przywidzeniom swoim, marzyli na ziemi doskonałość,

milość braterską na czystsza, zaparcie się siebie samego, bezinteresowność, zdrowe zasady i czyste widzenie rzeczy, mocną wolę, słowem, wszystkie cnoty republikańskie, jakoby już istniejące w większej części ludzi. Do wprowadzenia tej świętej harmonii, tej równości i swobody, gdzie sumienie jest jedynym panem, władzą i kierownikiem ludzi, trzeba było tylko podług nich poobalać trony, zburzyć kościoły, poniszczyć granice, wydrzeć mienie bogatszym, a opierających się gwałtowi powyrzynać, słowem cały porządek exystujący wywrócić, a rzeczy same z siebie miały przyjść do stanu normalnego doskonałości i szczęście zakwitłoby na ziemi.

Zasady te tak są przesiekłe exaltacją, iż dziś nie sympatją ale niestychanym wstrętem wszystkich prawdziwych demokratów napelniają, prawo bowiem natury i słusność niosą im zaprzeczenie.

Ktokolwiek zastanawiał się nad naturą rzeczy, nad błędami, które trapią ludzkość, kto poznał brak uczuć, niestałość, brak uszanowania dla wyższości umysłowej i dla cnoty, pociąg do marnego kruszczu i do uciech zmysłowych, a głównie, bojaźń, zazdrość i zemstę, które znajdują łatwy przystęp do serc ludzkich, ten może pojąć jakie to krwawe rządy byłyby tej Rzeczypospolitej, po zniesieniu wszystkich praw i dystrykcji krepujących człowieka. Dla tego prawdziwi demokraci i porywaciele ludzkości sądzą, iż wolność i oświata są koniecznymi poprzednikami porównania stanów i oddania rządów pod bezpośredni wpływ mass.

Z drugiej strony, ktokolwiek zastanawiał się nad porządkiem, nie przez nas, lecz przez mądrość boską wskazanym widzi, iż są prawa natury przepisane dla ludzi, których nikt zagłuszyć w sobie nie może, jednym z pierwszych jest, iż własność osobista będąc zasadą organizacji każdego społeczeństwa, podstawą bogactwa każdego Narodu, tkniętą i pogwałconą być nie może.

Kwestja uwłaszczenia, w zasadzie swojej sprawiedliwa, ale w gwałtownem urzeczywistnieniu swoim, tak jak jest pojęta przez fałszywych demokratów, jest niedorzecznością i nie można dosyć naganić tych ludzi, którzy ponieśli do Kraju tę exaltację umysłu, a którzy może nie domyślają się iż mogli sparaliżować dobre chęci wielu gorliwych patriotów i odwrócić na długo chwilę powstania, bo nie ludźmy się i przyznajmy, iż w klasie posiadającej własność, znajdują się dziś największe zasoby moralne i materialne, do wzniecenia i utrzymania przyszłego powstania.

Uwłaszczyć stan włóściański w danym czasie, nienaruszając własności osobistej, będzie zadaniem polityki mądrej, która stanie u steru rządu w Polsce, zadaniem, którego lekce cenić nie wolno, a które *ultrarepublikańscy* nie polscy, ani nawet podają pod rozbiór, wróżąc zawczasu śmierć właścicielom i panowanie oburzającego ultrarepublikańskiego despotyzmu.

Do tych dumnych i uprzedzonych, na wieki dla nas straconych ludzi utopij, powiemy słowami Bakona: « Nie bądźcie zuchwałymi i jednostronniemi w sądzeniu rzeczy, a raczej uczcie się i uważajcie, bo nauka tylko użyty wam wniosków, i zaczniecie powatpiewać i nie bądźcie się brali do rozstrzygnięcia nierozstrzygniętych sporów. « Wtenczas odrzucicie to co zaslepią i usidla rozum wasz, i nie oświadczycie się za zupełnie przekonanych, aż po głębokiej rozwadze. Nie bądźcie dumnymi i zaslepienymi, bo to jest nasieniem wszelkiej słabości; bo wszystko uderza, oślepią i przynęca albo dla tego, iż jest nowe, albo dla tego, że jest wielkie. Co się tycze nowości każdy do « znajdzie wyrytem w swem sercu « Nil novi super terram » nie ma nowego na ziemi, a co się tycze wielkości jako Alexander Wielki co przywykły do wielkich wojen, i do rozrządzania losami Narodów, « kiedy mu gońce z Azij przynosili wieści o wzięciu miast, mawiał iż « mu się zdaje jakoby czytał doniesienia wojen myszy i szczurów, o « których dawne bajki wspominają. »

Prawdziwi Demokraci pracują zawsze nieustając w dobrych chęciach; nie marzą oni o bezpośredniem uwłaszczeniu włóścian i o burzeniu kościołów, ale zgłębiają istotne i dzisiejsze potrzeby Polski: potrzebę obudzenia ufności we własne siły, potrzebę uorganizowania władzy silnej, i odłożenia do szczęśliwszych chwil starcie się przesądów i passij.

Gdyby *ultrarepublikańscy Polscy* zechcieli to poznać, iż ostatnim środkiem jaki nam pozostał jest jednomyślnością i jednością działania, a nade wszystko posłuszeństwem naszym uzbroić w siłę, i zrobić arcy-potępną tę władzę która ma nam przewodniczyć, przestaliby bafamucie szalonymi utopiami umysły braci swych. Już czas się zbliża gdzie mowy nasze będą się w czynny zamieniać, i biada tym co niedopełnią obowiązków Polaka. »

OSWIADCZENIE.

Po wielu latach cierpień i oczekiwania, nie ostygł duch w Emigracji — nie przestała ona wierzyć w sprawę Ojczyzną, i takimi jakie są w jej mocy środkami, przygotowywać się wraz z Narodem do przyszłej walki o niepodległość. Gdziekolwiek los rzucił tułaczy, nie przestali oni wdychać za Krajem i z najodleglejszych stron, jak żeglarz na gwiazdę północną, zwracać oczy i serca ku Ojczyźnie sprawie. Miło nam jest widzieć ciągle dowody tego względu na swoją powinność w tej części Tułactwa, którą przeznaczenie zaniósło na drogą półkuli świata. Emi-

gracja Polska w Ameryce, mając przed oczyma społeczność Republikańską, i będąc w stanie na miejscu porównać różnicę Polski z Ameryką, tak pod względem oświaty, jak i okoliczności jej położenia, nie tylko nie uległa obcemu na nią wpływowi teorii nie mogących się zastosować do naszej Ojczyzny; ale nadto, skoro ujrzała w śród Emigracji praktyczną myśl, pospiesza garnąć się pod jej sztandar, dając dowód serdecznego udziału jaki bierze w sprawie Ojczyźnie, który mógłby posłużyć za naukę dla tych, co płaszczem neutralności starają się pokryć swoją obojętność.

Do aktu podpisanego już przez czterdziestu rodaków, ogłoszonego w Trzecim Maju, pod datą 12 Lutego r. z. w Nowym Yorku, odbieramy nowe przystąpienie pod datą 30 Listopada. Oto są nazwiska rodaków, którzy oświadczają się za Monarchją konstytucyjną i oddają się pod rozporządzenie władzy narodowej w Osobie Xięcia Adama. Romanowski August, Kasper Filipczuk, Sylwester Dobrzański, Walter Jan, Dudak Alexander, Hipolit Naruszewicz, Żywicki Mikołaj, Drynie-wicz Józef, Morawski Paweł, Chutkowski Ignacy, Cichowski Seweryn, Gorecki Wincenty, Stadnicki Mikołaj, Gasparo Antomi, Jan Grochalski.

KRONIKA.—PARYŻ.

Wilja nowego roku i na kilka dni poprzednio, odbyła się jak zwykle co rok w bazarze Polskim, przy *Chaussée d'Antin*, sprzedarz na korzyść współtułaczy naszych cierpiących niedostatek, albo obarczonych wiekiem lub familią. Jeżeli kiedy, to w tym roku, pomoc jaką zwykle przynoszą dochody z tej sprzedarzy bardzo wczes przchodzi dla ulżenia choć w części wielkiej nędzy niejednego z rodaków. Co rok nieszczęście dotyka wielu tułaczy. Temu bliźny lub wiek podeszły; innym siły stargane w różnych kolejach cierpień i smutku; temu żona chora i zgłodniałe dzieci, dodają nowej gorczy do całej już gorczy tułactwa; a liczba nieszczęśliwych zwiększa się jeszcze coraz to znacniejszą liczbą nowych ofiar chroniących się od prześladowania, przybywających pośród nas bez sposobu do życia i znajomości języka obcego, — a wszyscy zarówno wołają o spieszny ratunek, który nakazuje nie tylko względ na rodaków, ale już na samą ludzkość. Jeżeli więc z jednej strony boleśnie jest zapewne odzywać się o pomoc do obcych, przyjmować ofiary z którymi ochotnie spiesza, z drugiej; przy braku funduszy w emigracji dostatecznych na ulżenie tylu cierpieniom, i przy trudności korzystania z usposobień w tym względzie kraju, (*jak się domyślamy*), krok ten przez wzgląd na ludzkość staje się nieodzownym. Przyjemniej byłoby zaiste obejść się bez cudzoziemców, tak jak miło będzie kiedyś dla serc Polskich okazać im za doznana na ich ziemi gościnność, świetny dowód narodowej wdzięczności; ale kiedy uniknąć jej niepodobna, czyliż godziłoby się nam dla ocalenia drażliwej naszej dumy skazywać wielu współrodaków na cierpienia bez ulgi — skazywać niejednego może na głodną śmierć albo krok rozpacz?

Temi uczuciami powodowana, Xiężna przyjęła na siebie boleśny, chociaż nie bez miłej osłody, ciężar czuwania nad niedolą rodaków — odzywiania się do sympatij serc czułych i przyjaznych dla Polski. Od dwunastu już lat Xiężna z niezmordowaną dobrocią matki nieustaje w tym zawodzie, a corocznie zbierane summy, w przecięciu rocznie nie mniej nad 30,000 fr. wynoszące, idąc na wsparcie nędzy, niejedną już ofiarę wyrwały przedczesnej śmierci. Ale wieleż to zachodów, wiele pracy, wiele poświęcenia wszelkiego rodzaju, i jak wiele niewdzięczności spotyka macierzyńską czułość Xiężny na tej cierniowej drodze. Tem serdecniejsza za to będzie kiedyś wdzięczność dla niej całego nrodu.

W tym roku o ile wiemy, sprzedarz wyniosła blisko 18,000 fr. Wybór towarzystwa Paryżkiego pospieszył towarzyszyć Xiężnie w tem dobroczynnem dziele. Piękne hafty, dzieła ręk najdystyngowańszych dam, ozdabiały kontoary. Pani *Dolomieu*, honorowa dama dworu reprezentowała tam Królowę Francji. Oto są nazwiska innych dam, które pomagały Xiężnie w sprzedaży: — *ancelot, de Browville, Barrat, Lady Berkeley Philipps, Marquise de Beplas, Comtesse de Clauzel, Casimir Chevreux, Elisabeth Dawson, Lady Mary Fox, Mme. Gould, Comtesse Giucioli, la Duchesse d'Istrie, Comtesse de Kergolay, Comtesse de Lamoignon, Comtesse de Langle, Marquise de Lagrange, Favart de Langlade, Mme. Legrand, Mme. de Lesseps, Mme. Mamerby, La Marquise de las Marismas, Comtesse de Nansouty, Lady Norrys, Comtesse d'Oraison, Mme. Paillet, la Duchesse de Rosan, Lady Sandwich, Mrs. Stewart, Mrs. Sheppard, la Vicomtesse de Tressan, la Comtesse de Truquet, la Marquise de Valory, Comtesse de Vanfreland, Mrs. Walsh Wheaton. Jej Wysokość Xiężna Wirtemberska, siostra Xięcia Adama, Hrabina La-Roche-Pouchin, Panie Półkownikowa Kamińska i Faucher, i kilka innych dam Polskich, go-liwie uczestniczyły w pracach Xiężny.*

Ciężki do noszenia kostur pielgrzymstwa Polskiego — przyjaźni, serc czułych, ozdabia go przynajmniej wieńcem z najkosztowniejszych, z najwonnniejszych kwiatów.

Wydawca odpowiedzialny : JANUSZ WORONICZ.